

Zapatyści już niemodni, ale wciąż żywi

15 marca 2020



„Jesteś na rebelianckim terytorium zapatystów. Tutaj lud wydaje rozkazy, a rząd je wypełnia.” Nadwyrężona przez czas i przeżarta rdzą, wielka blaszana tablica na granicy strefy opanowanej przez powstańców jest nadal doskonale widoczna. W Oventic, w Chiapas „faktyczna autonomia” istnieje od piętnastu lat. I jest utrzymywana z jeszcze większą determinacją od początku XXI wieku, odkąd zapatyści zaczęli stopniowo koncentrować się na kwestiach lokalnych, wyciągając gorzkie wnioski ze swojego marszu na Meksyk w 2001 r. Wspierani przez ponad milion sympatyków zmobilizowanych w centrum miasta, przyszli wówczas domagać się – na próżno – reformy konstytucyjnej, jaką obiecywało porozumienie z rządem podpisane w San Andres 16 lutego 1996 r. [1]

Okres wycofania, który potem nastąpił, początkowo mało rozumiały dla „zapatyzujących” Meksyku, Ameryki i Europy,

zinterpretowano następnie jako definitywne wyrzeczenie się dążenia do zmian na drodze oficjalnej, instytucjonalnej polityki. A przecież próba zbudowania „innego świata” właśnie tam, gdzie dyskryminacja i spychanie ich na margines społeczeństwa popchnęły tysiące indiańskich wieśniaków do zbrojnego powstania 1 stycznia 1994 r., stanowiła de facto istotę tej bezprecedensowej rebelii.

W roku 2003 czterdziestkę zapatystowskich municypiów podzielono na pięć caracoles (autonomicznych regionów): Oventic, Morelia, La Garrucha, Roberto Barrios i La Realidad. Stworzono tyleż Rad Dobrych Rządów (juntas de buen gobierno), by utrzymywały w nich porządek. Delegaci wspólnot, mężczyźni i kobiety, po kolei na tydzień lub dwa podejmują obowiązki zarządzających, zapewniając radzie kolektywne, horyzontalne i rotacyjne funkcjonowanie. To, zdaniem wicekomendanta Marcosa, stałego rzecznika ruchu i głównego dowódcy Zapatystowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego (EZLN), najlepszy sposób na uniknięcie pułapek władzy, takich jak korupcja i utrata zrozumienia dla codziennych trosk rządzonych... czy rządzącym się to udaje?

CODZIENNE PROBLEMY TERYTORIÓW WYZWOLONÝCH

Jeśli autonomiczne municypia nie stały się rajem na ziemi, wskaźniki absencji szkolnej, niedożywienia i śmiertelności niemowląt – przed rokiem 1994 najwyższe w całym kraju – stopniowo spadają. Ścisłe egzekwowanie „suchego prawa” (ley seca), którego wprowadzenia żądał kobiecy składnik ruchu z 1993 r., powstrzymało plagę alkoholizmu i towarzyszącej mu przemocy domowej i złego traktowania kobiet.



W dziedzinie wymiaru sprawiedliwości odwoływanie się do zwyczaju – choćby wyzwolonego z tradycyjnego kacykizmu – niesie ze sobą pewne ryzyko, sankcjonując złożoną sytuację „prawnego pluralizmu”. Antropolog Mariana Mora tłumaczy jednak, że obecnie w caracolu Morelia zarówno indiańscy i mieszkający zapatyści, jak i pozostali, z problemami dotyczącymi ziemi, kradzieży czy rozwodów „wołą zwracać się do instancji autonomii niż do instytucji państwowych”. W przekonaniu, że te pierwsze są „sprawiedliwsze” i „skuteczniejsze”.

Kwestie gospodarcze są naturalnie bardziej problematyczne. W autonomicznych wspólnotach klientelizm i uzależnienie od opieki społecznej, wyrugowane do 2003 r., zastąpiła zależność innego rodzaju, w stosunku do solidarności pozarządowej, wewnętrznej i międzynarodowej. Choć z pewnością bardziej odpowiada priorytetom i dynamice ruchu, nie pozwala ona zerwać ze schematem życia na łasce innych. Poza tym wiejskie regiony Chiapas nadal ponoszą koszty włączenia, na co najmniej niekorzystnych warunkach, w krajową i światową gospodarkę kapitalistyczną. Świadczy o tym skala emigracji, wcale nie mniejsza w zbuntowanych wspólnotach. Czy jest zapatystą, czy też nie, Indianin z Chiapas wie, że w Cancun (Meksyku), w Stanach Zjednoczonych czy gdziekolwiek indziej, w budownictwie czy w jakimkolwiek innym sektorze łatwiej mu będzie zarobić na życie niż na skrawku ziemi, gdzie uprawia kukurydzę, która przestała się opłacać, odkąd Północnoamerykańskie Porozumienie

o Wolnym Handlu (NAFTA) otworzyło w 1994 r. drogę nadużyciom amerykańskiego agroprzemysłu.

KOMERCJALIZACJA CHIAPAS POD LUFAMI KARABINÓW

Chiapas, bogate w surowce naturalne, pozostaje bez wątpienia ziemią inwestycji, ale, w swoich obecnych formach, czy są to inwestycje w rolnictwo, przemysł naftowy, gazowy, drzewny czy górniczy, przynoszą one zyski przede wszystkim kapitałom amerykańskim, kolumbijskim, czy hiszpańskim. Skrajnym – bo najbardziej widocznym – przykładem tej grabieżczej polityki jest organizacja lokalnego rynku turystycznego. „Malowniczość Indian” stanu Chiapas, „tajemniczość” jego prekolumbijskich ruin, „bujność jego nietkniętej przyrody” uczyniły zeń wymarzony cel turystów szukających odmienności kulturowej w wersji soft, łatwego kontaktu z ludzką i krajobrazową egzotyką... Tymczasem głównymi beneficjentami ich napływu pozostaje kilka transnarodowych biur podróży z ich „ekoturystyczną formułą wszystko w jednym”, a nie potomkowie Majów, z których 70% choruje z powodu niedożywienia... W tym kontekście skromna dodatkowa opłata, którą zapłatyści „najzupełniej nielegalnie” pobiegają na przejściu do wodospadów Agua Azul od tych, którzy przyjeżdżają się nimi pozachwycać, jawi się raczej jako symboliczny wyraz uprawnionej woli odzyskania kontroli nad bogactwami kraju niż jako pierwszy krok ku mało prawdopodobnemu odwróceniu obecnej tendencji do stopniowej ich utraty.



Jeśli wierzyć przywódcom rebelii, największym zagrożeniem dla projektu autonomii i „zachęcających rezultatów sanitarnych i gospodarczych” jest antypowstańcza strategia, jaką meksykańskie władze stosują w ostatnich latach. Strategia o wielu zmiennych, zgodnie z którą, aby nie płacić politycznej ceny militarnego wyplenienia EZLN, ani też tej, jaką pociągało by za sobą doprowadzenie negocjacji do końca, stawia się na wyczerpanie się sił zbuntowanej ludności, aktywnie podtrzymując fizyczne i psychiczne nękanie autonomicznych wspólnot.

Militarna kontrola nad zbuntowanymi strefami – 118 baz i przyczółków armii federalnej, w tym 57 wprost na ziemiach wspólnot – groźby przymusowych przesiedleń, „patronat” nad grupami paramilitarnymi, przerwy w dostawie elektryczności i różnego rodzaju sabotaże, podsycanie podziałów i konfliktów między organizacjami zrzeszającymi indiańskich wieśniaków, zwłaszcza poprzez przyznawanie tytułów własności działek zajmowanych przez zapatystów... Wszystko to stopniowo pogarsza sytuację. Ani jeden tydzień nie mija bez pogłosek o bardziej lub mniej gwałtownych stanach zapalnych w tym czy innym miejscu rozdartej tkanki społecznej.

NADZIEJA MIMO ROZDŹWIĘKÓW I IZOLACJI

Działacze bliskich zbuntowanym wspólnotom organizacji pozarządowych nie tracą optymizmu. Przyznają, że zapatysty „są

mniej liczni, niż to było 10 lat temu” – nawet jeśli „sama EZLN nie jest w stanie podać dokładnej liczby swoich zwolenników, z których niektórzy odchodzą, a inni dopiero co przystali do ruchu”. Mimo to przekonanie, że chodzi o „ruch o charakterze antysystemowym”, „nieodwracalny”, „zdeteterminowany jak nigdy dotąd” i „długoterminowy” pozostaje nienaruszone. „Wspólna produkcja agro-ekologiczna karmi autonomię, podtrzymując działanie systemu edukacji i ochrony zdrowia”.



Jednakże ich względna polityczna izolacja w społeczeństwie Meksyku dodatkowo osłabia pozycję rebeliantów. Nawet Marcos przyznaje: „Zapatyzm wyszedł z mody.” A w łonie meksykańskiej lewicy liczne są głosy, które odpowiedzialnością za ten stan rzeczy obarczają samego wicekomendanta. Każde medialne zjawisko ma swój zmierzch, w nieunikniony też sposób wyczerpuje się w końcu każda społeczna mobilizacja, ale nie bez wpływu na ten proces była i jest krajowa i międzynarodowa strategia dowódcy EZLN, a jeszcze bardziej jego paradoksalne wypowiedzi, niejednokrotnie bardziej jętrzące, niż można by się spodziewać po jego ostentacyjnej pokorze.

Przyczyny stopniowego oddalania się od siebie zapatyzmu i środowisk inteligenckich oraz innych ruchów i organizacji są bardzo złożone, a wybory prezydenckie 2006 r. w pewnym sensie przypieczętowały zerwanie. Z „Innej Kampanii” uruchomionej przez Marcosa na marginesie oficjalnej kampanii wyborczej, by mobilizować i organizować walkę „na nizinach lewicy”, do

opinii publicznej przeniknęła przede wszystkim jej „antypolityczność”, a dokładniej powtarzające się ataki, jakie ze strony podkomendanta znosił główny kandydat lewicy Andres Manuel Lopez Obrador. Nie bez przyczyny – jego formacja polityczna, Partia Rewolucji Demokratycznej (PRD) niejedną raz „zdradziła” sprawę zapatyzmu; dość pomyśleć o sporadycznych, ale bezlitosnych konfliktach między zapatystami a Indianami popierającymi PRD, o opowiedzeniu się tej ostatniej, w 2001 r., za przyjęciem „prawa o rdzennej ludności”, które oznacza koniec walki o wywiązanie się rządu z porozumień z San Andres, o oportunizmie politycznym i rozmiarach korupcji w łonie partii, wreszcie o dwuznaczności gospodarczego programu Obradora...

Mimo to diatryby wicekomendanta zirytowały meksykańską lewicę, która w większości, od radykałów po polityków centrum, stanęła murem za kandydatem PRD, zwłaszcza już po wyborach, gdy chodziło o zaprotestowanie przeciwko oszustwom, które kosztowały go zwycięstwo i na czele państwa postawiły ponownie prezydenta konserwatywnej i neoliberalnej prawicy, Felipe Calderona.

Poza „pychą” i „politycznym lawirowaniem” Marcosowi zarzuca się, że doprowadził do osamotnienia zapatyzmu na meksykańskiej i międzynarodowej scenie politycznej, z wyższością odnosząc się do innych rewolucyjnych ruchów w Ameryce Południowej, w ten czy inny sposób grzesząc pychą i paląc za sobą mosty, zarazem wciąż podkreślając, że sam nie ma zamiaru kierować procesami przemian... Wicekomendant ma dość przenikliwości, by przyznać się do kilku błędów w ocenie sytuacji. Ale jeśli żałuje szczególnie ultrapersonalizacji EZLN w momencie jej najsilniejszej obecności w mediach, nie powinien się dziwić utratą zaufania tych, którzy jeszcze wczoraj uwielbiali go jako genialnego rzecznika rebelii, która bez niego nie zwróciłaby ku sobie uwagi świata na dłużej niż 48 godzin.



Izolacja, choć rzeczywista, jest jednak tylko względna. Oficjalnie, zgodnie z hasłami „Innej Kampanii”, w ramach której w całym kraju mobilizowała do walki mniejszości społeczne, etniczne, seksualne i pokoleniowe, EZLN nadal wierzy w „możliwość narodowego lewicowego ruchu antykapitalistycznego” o charakterze horyzontalnym i organicznym, antyinstytucjonalnego i funkcjonującego poza ramami jakiegokolwiek politycznej reprezentacji. Na początku 2009 r. w Chiapas zorganizowano międzynarodowe spotkanie z okazji piętnastej rocznicy powstania: Festiwal Słusznego Gniewu. Choć skromniejszy niż „Międzygalaktyczne spotkania” z 1996 r., „happening” zgromadził mimo wszystko pokaźną grupę latynoamerykańskich intelektualistów i polityków oraz przedstawicieli krajowych i międzynarodowych ruchów ludowych, w tym Via Campesina [2], w której, jak się wydaje, zapatyści rozpoznają samych siebie.

Jakiegokolwiek jednak będą dalsze losy rebelii meksykańskiej prowincji, nie można jej odmówić zasługi powołania do życia etycznego i politycznego ideału o uniwersalnym charakterze: godzenia logiki równych praw z zasadą poszanowania dla różnorodności – najpierw z bronią w ręku, następnie metodami

pokojuowymi, w zależności od sytuacji, okoliczności, stosunku sił i możliwości adaptacyjnych wypracowanych dotąd strategii. „Chcemy być równi właśnie dlatego, że jesteśmy różni”, powtarzają jej dowódcy, każdy spod kominiarki, która stała się nieco szokującym symbolem dumy z własnej tożsamości.

W 1994 r. powstał w imię „demokracji, wolności i sprawiedliwości”. Zapewne nie zdołają doprowadzić do zmiany konstytucji, dekolonizacji instytucji państwowych i zdemokratyzowania kraju, ale mają zamiar nadal wywierać wpływ na wybory społeczeństwa Meksyku dotąd politycznie zablokowanego, za to szeroko otwartego na najsilniejsze prądy zglobalizowanej ekonomii. Zapatyzm jest bowiem jednym z tych indiańskich ruchów, które w Meksyku, w Boliwii i w innych krajach stanowią dowód – kruchy dowód – że mobilizacja na rzecz uznania różnorodności nie musi prowadzić do konfliktów i „zderzenia cywilizacji”, ale może iść w parze z walką o społeczną sprawiedliwość i rządy prawa.

Autor: Bernard Duterme

Zdjęcia: Flickr.com

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPISY

[1] Po pierwszej fazie negocjacji ta reforma konstytucyjna dotyczyła praw rdzennej ludności. Ponieważ nie wprowadzono jej w życie, przewidziane kolejne fazy negocjacji – zwłaszcza w kwestii socjoekonomicznych żądań EZLN – nie mogły zostać przeprowadzone.

[2] Via Campesina to międzynarodowy ruch zapoczątkowany w 1993 r., walczy o prawo do bezpieczeństwa żywnościowego i respektowanie praw drobnych i średnich rolników.